

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której — uprzejmię prosimy.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

I.

Przed kilkoma miesiącami umieściliśmy na tem samym miejscu i pod tym samym tytułem szereg artykułów, kreslących ogólną charakterystykę działalności naszych finansistów. Zwracaliśmy podówczas uwagę na społeczną i ekonomiczną rolę roboty finansistów, na ich stosunki prywatne i publiczne, z uwzględnieniem szczególnem spraw kolejowych i kredytu.

Te rysy ogólne same przez się czyniły zadość podjętemu zadaniu, kwestyi jednak nie wyczerpywały: brak im było plastycznego przedstawienia „gospodarki finansowej“, o ile ona uzewnętrznia się najlepiej w publicznych instytucjach, przez nią do życia powołanych i z jej poręki funkcjonujących.

„Z owoców ich sądzicie ich“ — mówi Pismo, w myśl tego zdania postanowiliśmy dokończyć rozpoczęty obraz, przynosząc krytykę na instytucje...

Nawiązując zaś przerwany ciąg naszych spostrzeżeń, przypominamy, iż bez względu na wszystkie większe instytucje finansowe u nas są dziełem kapitałów kliki żydowskiej, która, początkowo mniej śmiała na polu inicjatywy publicznej, kryła się po za plecami firm krajowych, używanych za parawan i środek popularności, z czasem zachęcona powodzeniem, otwarcie wystąpiła w szranki „pracy około pomnożenia (!) dobrobytu społecznego“.

Skutkiem tego, mamy do czynienia z dwiema kategoriami banków i instytucyj — czysto żydowskich i mieszanych, między którymi ta tylko chyba zachodzi różnica, iż ostatnie są niebezpieczniejsze, bo działając pod firmą częstokroć znanych osobistości, tem łatwiej unikają zarzutów słusznych nawet.

A dla kliki finansowej takie banczki, spółki, towarzystwa i t. d. są bardzo cenioną pozycją. Czemu bo np. byłby taki p. X. lub Z., gdyby przez całe życie skazany był na

„prywatne bankierstwo“? Mimo milionów lub kroci, zawsze byłby tylko... lichwiarzem.

To sromotne piętno ściiera zeń dopiero blask godności publicznych — stanowisko „prezesa rady zarządzającej“, „dyrektora“, „członka komitetu“ etc. Pan X. „bankier i prezes taki to a taki“ — to zupełnie co innego, to — zwłaszcza w dzisiejszych czasach pokrewieństwa arystokracji pieniężnej z rodową — nadaje mu prawo wstępu za zakazane dotąd progi, a w oczach ślepych mas i tytuł na dobroczyńcę ludzkości...

Dla przekonania się o prawdzie słów naszych dość porównać pod tym względem stosunki prowincjonalne z warszawskimi. Iluż to na prowincyi spotykamy wielkich finansistów, mających akurat tyleż zasługi co i nasze potęgi, a przecież są to wciąż jeszcze firmy, od których ludzie się boczą i radziby im ręki nie podawać.

Czemu? wszak taki kapitalista, jak A. w Włocławku lub B. w Płocku — nawiasem mówiąc, takich piętynnych cadyków partykularza posiada każde miasto — zgoła w niczem nie jest gorszy od „starszego brata“ w Warszawie!

Lecz — brak mu pozorów, brak dekoracyj. To też gdy tu u nas w Warszawie, każdy z tych panów poczytuje się, jeżeli nie za mecenasa wszystkich muz, to przynajmniej za... konsula, przeciwnie na partykularzu zadawała się musi geszeftami, dopóki los nie pozwoli zawiesić nad nimi jakiejś popularnej firmy.

Naturalnym więc rzeczy porządkiem, żydzi rzucili się do tworzenia rozmaitych interesów finansowych, za których pośrednictwem łatwiejby im przyszło z jednej strony zarzucić sieć niewoli kapitalistycznej na kraj cały, z drugiej zjednać sobie osobistą reklamę, no i z jej pomocą znowu kraj gnębić. Co do celów bowiem — te zawsze są jednaki.

Co jednak jest tu najbardziej charakterystycznego i bolesnego zarazem, to że w pościgu o złote runo żydzi pociągnęli nas za sobą, przykuwając do swego rydwanu najdzielniejsze nasze siły piętynne. Niedoświadczone w sprawach finansowych społeczeństwo dało się prowadzić przez program „gospodarki“, która dziś wszystkie nici stosunków kredytowych trzyma w swoim ręku.

Ot kto by np. spodziewał się przed 16 laty, iż młodzieńcze „Towarzystwo kredytowe m. Warszawy“ z czasem zżydzieje i zamiast służyć interesom miasta, pójdzie na służbę żydowską! Tyle zawiedzionych nadziei, jakie do tej instytucyj przywiązywano, tyle zawodów moralnych i materyalnych! Zaiste, żydzi mogą tryumfować i szczyścić się ze swej nad nami przewagi...

Buletyn historyczny tego „Towarzystwa“ jest w krótkości, mniej więcej, taki:

Rozpoczynając swoje istnienie, Towarz. miało na celu

uwolnienie własności nieruchomości z jarzma długów prywatnych, głównie żydowskich, przez zamianę ich na pożyczki długoterminowe i umarzalne,—dziś, kończąc 16 rok działalności, Tow. zostawia tę własność w stanie zupełnego przeciążenia długami żydowskimi, w stanie rozprzężenia bodaj większego i groźniejszego niż w r. 1870 ;

otwierając swoją działalność, Tow. miało postawione sobie zadanie, utrwalić stan majątkowy właścicieli miejskich, podać im rękę pomocy w walce z lichwą,—dziś, po 16 latach swej opieki, Tow. zostawia właścicieli w stanie zupełnej niepewności o jutro, w stanie bankructw i licytacji ;

gdy Tow. powstawało, mniemano powszechnie, iż wytworzy ono przeszkody do nadmiernego liczebnie wzrostu domów żydowskich — dziś okazuje się, że pod „opiekun czem skrzydłem“ Towarzystwa, własność nieruchoma żydów w Warszawie powiększyła się o 200% ;

tworząc Tow., jego założyciele mieli na względzie położyć tamę spekulacji na domy, ugruntować tytuły własności,—dziś, po 16 latach, mamy największą, jaką pamiętamy, gorączkę spekulacyjną, przyczem żydzi, naturalnie, w mętnej jej wodzie obficie łowią ryby ;

przed 16 laty odczuwano powszechnie potrzebę utworzenia instytucji, któraby ugruntowała szacunek nieruchomości, położyła kres jego rujnującej chwiejności, — dziś, gdy instytucja taka przeszła już wszystkie próby doświadczenia, widzimy, iż szacunek nieruchomości tak jest zależny od Towarzystwa, jak wierzyciele żydowscy od swych dłużników-chrześcian: domy spadły w cenie i żydzi znów się obławiają na licytacyach...

i t. d., i t. d., szereg tych i im podobnych zestawień moglibyśmy prowadzić bez końca, a zawsze w konkluzji wypadnie, że Towarzystwo nie podjęło programu, jaki mu dyktował obowiązek społeczny, że mimo 16 lat jego działalności, stan majątkowy właścicieli miejskich znakomicie się pogorszył.

Wiemy, wiemy co nam odpowiecie na to ! „Złe czasy w ogóle“, „powszechna stagnacja“, „ogólny upadek majątków nieruchomych“ — oto, co mimo naszych dobrych chęci, naszym czynom w poprzek stawało... Bardzo pięknie, ale niechże nam kto wytłumaczy, dla czego te przeszkody występowały i występują tylko wtedy, gdy szło i chodzi o interes polskich właścicieli domów, a całkiem znikają przed interesem żydowskim ? Boć kto jak kto, ale ży-

KREOLKA.

(KARTKA Z DZIEJÓW HUMBUGU.)

Humoreska M. Jokaia.

Przekład

Karoliny Szanławskiej.

Wstępował codziennie do mojego sklepu, po dwa lub trzy cygara, a nazywał się mr. Bhealer. Nie nosił wąsów, tylko małą, hiszpańską bródkę, wysoki, mocno krochmalony kołnierzyk, bez krawata, potężny łańcuch i srebrny zegarek, który od bardzo dawna przestał pełnić swoją powinność. Grubą jego rękę zdobił pierścień bez kamienia (brylant, niegodziwiec, wypadł przed tygodniem), figurę zaś krótki, jasny surdut z mnóstwem kieszeni, a w jednej z nich olbrzymi pugilares ze złotym napisem: porte monnaie, bez monety prawie. Ów pugilares wypchany był mnóstwem notatek, które wynagradzając hojnie brak gotówki, świadczyły zarazem o sprycie mego klienta. Każdego rana, gdy mu podawał zwykłą paczkę cygar, szanowny mr. Bhealer wta-

dzi chyba nie skarżą się na „złe czasy“ i „ogólny upadek, własności miejskich, oni, którzy w ciągu niespełna lat 15-tu potrafili zagarnąć w swe ręce olbrzymi procent nieruchomości, a na resztę zarzucić lichwiarskie pęta! Czemuż więc, przez czas 16-letniej „ożywczej“ gospodarki „Towarzystwa“ tylko żydzi porastali w pierze, a my byliśmy wciąż bankrutami?

A, bo żydzi mają gotówkę, a my jesteśmy jej pozbawieni ! Tak ? No, ależ w takim razie, pocóżemy, wyraźnie my, zakładali „Towarzystwo“, jak nie dla ratowania jego kasą n a s z y c h nadszarpniętych kieszeni ?

Nie, nie — inne są tego wszystkiego przyczyny...

(d. c. n.)

Z pod szlacheckiej strzechy.

XXXX.

— Czytaj sąsiedziel

— Co takiego?

— Ano, czytaj — powtórzyłem i podając panu Andrzejowi gazetę, wskazałem palcem krótki artykuł p. t. „Sprzedajże dóbr“.

Przeczytał, westchnął i, zwiesiwszy głowę, zadumał się, sposepniał.

— Ha, niedobrze się dzieje — rzekł po krótkiej tej chwili wymownego milczenia. — Żle się dzieje i basta! Szmata po szmacie ziemi przechodzi w ręce spekulantów, subhastacya za subhastacyą; Moszkowie i Judki rozsiadają się w naszych gniazdach ojczystych, rąbią lasy, rujnują budynki, wyniszczają ziemię, a my wobec tego wszystkiego stoimy bezradni i bezsilni, robiąc wrażenie suchotnika, któremu kaszel wyrывa resztki życia z piersi. Ot, widocznie niema już ratunku — i basta!

— Hola sąsiedzie! — zawołałem, przerywając panu Andrzejowi desperacki monolog. — Wolno ci, wolno mnie i każdemu, na temat naszego położenia rolnego, mówić co się podoba, ale nikomu z nas tych fatalnych słów: „niema już ratunku“ — wymawiać się nie godzi. Pomnijże sąsiedzie kochany, iż ten tylko ginie, kto z góry o ratunku zwątpił. Żle jest, to prawda; ale najpierw, jest tak źle nietylko u nas jednych, a powtóre, nie jest znówu źle tak, iżby już miało nie być żadnej drogi wyjścia.

— A więc gdzież ona? Wskażcież ją, na miłość Boską, wskażcie raz nareszcie, bo doprawdy serce krwią płacze, gdy się pomyśli o losie tej ziemi, tej matki, piastunki, karmicielki i kolebki naszej; gdy się widzi, jak czerń chała-

jemniczał mnie w swoje plany, na konkluzję zapytując słodko:

— Czy nie chciałbyś pan zostać „cichym współnikiem“ tego wielkiego przedsięwzięcia ?

Trzeba dodać, że były to zawsze przedsięwzięcia świetne, kolosalne!

Jednego dnia naprzykład, powziął zamiar urządzenia ślizgawki, w lecie, podczas upałów, i zachwycał się naprzód zdumieniem publiki, która ginie za nowością. O lód niema kłopotu, wszak z New-Yorku wywożą go mnóstwo aż do Chin!

Ale... trzeba koniecznie dziesięć tysięcy dolarów!

Innym razem znówu chciał założyć wielki kantor małżeństw, w celu pośrednictwa między San-Francisco a New-Yorkiem, co, jak utrzymywał, może przynieść miliony. Na 33 newyorskich dziewięć wypadła ledwie jeden mężczyzna; w Kalifornii nie spotkasz jednej na pięciu, czyż więc interes może się nie powieść ?

Pomysł świetny, ale... trudno rozpocząć bez dziesięciu tysięcy dolarów!

Po jakimś czasie wymyślił jeszcze coś lepszego — prawdziwe dobrodziejstwo dla rolników: sztuczny deszcz! Gdy susza, owa plaga nad plagami, grozić będzie zasiewom, mr. Bhealer usunie ją zaraz, w następujący sposób:

Wiadomo wszystkim, że balon powietrzny może u-

towa i nie-chałatowa opada ją zewsząd, jak całe stada krów krążą jeszcze nad nią, podczas gdy już nie dziesiątki lecz setki rodzonych braci naszych po pługu wynoszą się na bruk miejski, szukać nędznej służby u żyda albo Niemca — i nędznego chleba.

Spojrzałem na drgającą jakimś dziwnym wzruszeniem twarz pana Andrzeja, żal mi go się zrobiło, więc też odrzekałem z łagodnością już w głosie:

— Kochany, drogi mój sąsiedzie! — powiedziałem już nieraz i powtarzać będę, bodajby do znudzenia was wszystkich, że środków ratunku szukać trzeba w nas samych. Ty sąsiedzie wołasz: na Boga! wskażcież nam gdzie ratunek! — a ja bym odpowiedział: na Boga! nie czekajmyż rad, nie szukajmyż wskazówek, lecz ratujmy się sami! Nie załamywać rąk, ale złączyć je razem — oto nasze hasło.

— Zapewne, hasło piękne — piękną jest zasada samopomocy, ale niestety nikt w jej skutek nie wierzy, a przynajmniej bardzo mało między nami jest takich, co by tę wiarę posiadali.

Zamilkłem, gdyż w tem co powiedział pan Andrzej, jest wiele smutnej prawdy, i już miałem przerwać tę po tyśiąć razy wszczynaną dyskusję, gdy wtem przyniesiono mi z poczty wycinek jakiejś gazety a w nim zakreślony artykuł na ten sam smutny temat: „drogi wyjścia“, „ratunku“.

— A jednak patrz panie Andrzeju, — rzekłem — a jednakże są ludzie, co wbrew twemu twierdzeniu, wierzą w siłę własnej jedynie zaradności i samopomocy.

— No, cóż tam znowu takiego? — jakiś nowy projekt?

— Ha, posłuchaj sąsiedzie — i jałem czytać głośno, co następuje:

„Jeden z powszechnie znanych w kraju obywateli ziemian proponuje, aby w celu ułatwienia kredytu osobistego, mającego dostarczyć kapitału obrotowego, ziemianie tworzyli między sobą kółka wzajemnego kredytu, lub spółki na wzór ziemian powiatu Janowskiego.

— Ba, ba, a toć przecież nie jest nic nieznanego; od lat dziesięciu, co najmniej, mówi się już o tem, cóż jednak, kiedy się tylko mówi!

— Ależ cierpliwości, sąsiedzie, nie przerywaj, może przecież i czegoś więcej się dowiemy.

„Przez tworzenie kółek wzajemnego kredytu, lub też przez zawiązywanie jakichkolwiek spółek z charakterem handlowym, możnaby bez wszelkich chyba trudności otrzymywać znaczny i tani bo na 5% — kredyt w Banku Państwa.

„Ani prawodawczych ani prawnych trudności do tworzenia tego rodzaju instytucyj kredytowych niema. Że zaś one dotąd w poważnej liczbie nie powstały, lub też że te, jakie już są, nie dość się rozwijają, — przyczynę tego widzieć należy nie w czem innym, jeno w tem jednym, że ziemianie nasi kredytu osobistego pozyskać nie umieją, czy nareszcie nie mogą.

dźwignąć sto kwart wody — na jeden akr pola czyż potrzeba więcej?... Puścimy go w górę, i — panie rolniku, rzeknij, a będziesz miał deszcz. Opróżniony balon wróci do nas, gdyż trzymamy go na linie — w długi dzień letni podobną manipulację najmniej dwadzieścia razy powtórzyć można, czyli dwudziestu akrom wegetację przyspieszyć. W suchym roku zyskamy setny, lichwiarski procent.

Ale — trzeba posiadać dziesięć tysięcy dolarów...

Wszystkie te plany, oraz wiele innych, snuły się przedemną, niby czarodziejska panorama; trzeba było koniecznie, żebym został „cichym współnikiem“, czyli ową osobistością, która złoży gotówkę, aby figurować na szyldzie jako „et Comp.“. Ubogi w pomysły, a zacofany do najwyższego stopnia, na żadną z ofert nie chciałem się zgodzić, mój przedsiębiorczy klient odchodził bez gniewu i żalu, aż do następnej wizyty ze świeżym planem się nosząc.

Wracał nazajutrz, i znowu taka sama powtarzała się próba.

Pewnego poranku, wszedł do mnie tryumfujący, uśmiechnięty — zupełnie inny człowiek.

— Nareszcie! — zawołał — nareszcie! Odkryłem skarby większe, niż kopalnie złota, a mieć je będę, jak mnie pan żywym widzisz! I wyjąwszy pugilares, sztuczne zamki otwierać zaczął.

— Oto jest!

„W całej Europie, przy istnieniu nawet takich okoliczności miejscowych w jakich my jesteśmy, brakowi kredytu osobistego zaradonoby bardzo łatwo przez zastosowanie zasady samopomocy. Nie szukano by za pośrednictwem pism „kilku ludzi dobrej woli“, boć tam wszyscy już pono rozumieją siłę łączności w celach wspólnej pomocy.

— No, i cóż wy, panie Andrzeju, na to?

— Ha, najpierw ani w tym projekcie, ani w tym morale niema, jak rzekłem, nic nowego, a powtóre, te nasze różne spółki nie udają się jakoś. Dość wspomnieć choćby o spółkach takich, jak dajmy na to, owocarska, pszczelarska, rybacka, a wreszcie pewne spółki mające na celu wydobycie z monopolu handlu zbożowego, iżby przyjsz do przekonania, że wszelkie próby w tym kierunku albo bardzo słabe przyniosą rezultaty, albo — nie przyniosą żadnych.

— Tak? a ja bym sądził że nam trzeba „przyjsz do przekonania“ najzupełniej innego. Nam trzeba uwierzyć, że spółki udawać się mogą, że udawać się muszą. Nam potrzeba raz stanowczo uwierzyć w potęgę tej łączności wzajemnej, tak szeroko już gdzieindziej rozpowszechnionej, gdyż inaczej żyd i Niemiec, coraz raźniej, skuteczniej wydziedziczą nas będą, aż przyjdzie ostatecznie ta fatalna chwila, w której naprawdę może nie być ratunku.

— A więc wy, sąsiedzie kochany, obstajecie przy swoim, że dziś nie jest jeszcze tak źle, że ratować się można?

— Nietylko można, ale trzeba, i to dziś, zaraz, teraz, natychmiast, bo każdy rok — gdzież tam — każdy miesiąc, każdy tydzień, każdy dzień nieledwie stracony w bezczynności i beznadziejnym załamywaniu, przyspieszyć może ową chwilę fatalną, w której wszyscy będziemy musieli naprawdę wydać krzyk ostatni: już po nas!

— A więc cóż robić? pytam znowu.

— Działać — oto wszystko — odrzekałem, i dostrzegłem równocześnie na strąpionej twarzy pana Andrzeja jakby odbłyśk niedostrzegalnej dotąd energii, jakby odbicie jakiegoś mocnego postanowienia.

— Wiesz co sąsiedzie — rzucił mi przy pożegnaniu — za kilka dni będzie u mnie małe zebranko, boć to imieniny mojej córki najstarszej. Przyjedź, sąsiedzie; — niech się młodzień zabawi, niechaj sobie poskacze, gdyż to młodzień przecie, a my starsi tymczasem musimy coś zadecydować; musimy i w naszej okolicy, obdarzonej dotąd jedynie i wyłącznie kredytem krwiożerczym, zacząć przecież coś robić.

Uściskałem serdecznie kochanego pana Andrzeja. Czy mu się uda „coś zrobić“ — nie wiem i nie ręczę, ale z całej duszy życzę mu powodzenia. Czas bo nagli straszliwie, czas też chyba wielki zrozumieć, że „środki ratunku“, jak już o tem tyle razy mówiłem i stale przypominam będę, spoczywają w nas samych i w sile naszej solidarności.

Zwyciężaliśmy niegdyś setki razy tatarów; mieliżby

Uplęnęła chwila na poszukiwaniach w masie kartek i karteczek, aż wyjął jakąś fotografię i podał mi ją z niskim ukłonem.

— No, ciekawy jestem — zawołał — co pan powiesz teraz!

Była to postać młodej kobiety, w dziwnie oryginalnym, turecko-bispańskim stroju, z długim płaszczem kruczonych włosów, spadających do ziemi. Czarny dywan, na którym fotograf ją umieścił, wydawał się dalszym ciągiem tej królewskiej ozdoby.

— A co? — zapytał, mierząc mnie badawczym wzrokiem.

— Zwyczajny humbug — rzekłem chłodno, oddając fotografię.

Bhealer zapienił się ze złości; wpadł w zapał, kłął przysięgał na czem świat stoi, że widział te włosy, sprawdzał czy nie są sztuczne, oraz, że piękna ich właścicielka nazywa się miss Leona Danger, pochodzi z Connecticut i liczy osmnastą wiosnę.

Wszystkie te szczegóły nie wzruszyły mnie ani trochę. Zachowałem się obojętnie i spokojnie, podczas gdy mr. Bhealer pragnął mnie rozentuzymować, gdyż na tym fundamencie budował nowe plany, w których niepoślednią miałem odegrać rolę. Była to znowu propozycja spółki, świeży pomysł na spekulację, mniej lub więcej prawdopodobną.

nas więc dziś tak łatwo połączyć tatarzy nadsprejscy i — jerozolimscy?

Ej, to być chyba nie może...

Hreczkosiej.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

„Zdarza się czasami, że chcąc wznieść się ponad przesady, porzuca się prawdziwe zasady. Jest pewna szkoła filozoficzna dzisiejsza, która chce usprawiedliwić żydów wobec postępowania z nimi monarchów europejskich. Trzeba albo uznać żydów winnymi, albo zarzucić monarchom, nawet poprzednikom Waszej Królewskiej Mości, okrucieństwo godne wieków najbardziej barbarzyńskich.“

Ci kupcy z XVIII wieku, nie tak głupi jak nasi dzisiejsi sklepikarze, którzy pozwalają się wypędzać z własnych śmieci, aby ustąpić miejsca najeźdźcom, zaznaczają w słowach godnych Toussenela ów dar skupienia się właściwy żydom, którzy gromadzą się i koalizują przeciw tym, co im dali gościnność.

„Wszyscy cudzoziemcy usunięci są przez żydów. To są niby kulki żywego srebra, które biegają, wałęsają się tu i owdzie, a natrafiwszy na najmniejszą pochyłość, zbiegają się w jedną wielką bryłę.“

„W handlu, kiedy się go prowadzi z dobrą wiarą jakiej on wymaga, rzadko majątki powstają nagle; to też można by wogóle poręczyć za dobrą wiarę francuzów a w szczególności kupców paryżkich. Żydzi przeciwnie, po wszystkie czasy zbierali w krótkim czasie ogromne majątki, co się dzieje i w naszych oczach.“

„Czyżby dzięki jakiejś nadnaturalnej zdolności mieli tak nagle dochodzić do takich bogactw?“

„Żydzi nie mogą się pochłubić, że przynieśli światu jakkolwiek korzyść, w rozmaitych krajach które ich tolerowały. Nowe wynalazki, pozytywne odkrycia, praca ciężka i usilna, rękodzieła, rolnictwo, wszystko to nie wchodzi w ich system. Ale korzystać z odkryć aby nimi fałszować produkt, fałszować kruszce, praktykować wszelkiego rodzaju lichwę, przechowywać rzeczy kradzione, kupować od każdego, nawet od mordercy i od sługi, wprowadzać towary zakazane lub wadliwe, pożyczać marnotrawcom i nieszczęśliwym dłużnikom aby przyspieszyć ich ruinę, eskontowanie, ażyoterstwo, pożyczanie na zastaw, tandeciarstwo, oto mniej więcej cały ich przemysł.“

„Pozwolić jednemu żydowi na otwarcie jednego domu handlowego w jakimś mieście, jest to samo co pozwolić

handlować całemu narodowi; to samo co przeciwstawić każdemu kupcowi siły całego narodu, który nieomieszkałby korzystać z tego, aby zdławić handel każdego domu, jednego po drugim, a następnie handel całego miasta.“

„Jeżeli praktyka taka jest niebezpieczną wszędzie, byłaby ona jeszcze o wiele zgubniejszą w mieście Paryżu, Jakież to pole dla chciwości! Jaka łatwość do operacji w ich guście! Najenergiczniejsze prawa, które można ograniczyć to ich przypuszczenie do handlu, cała czujność urzędników policyjnych, wszelkie usiłowania, jakie podejmowałyby korporacja miejska w celu dopomagania zabiegom administracji, nic nie byłoby w stanie zapobiedz częstym i doraźnym wybrykom ich chciwości.“

Przytoczmy jeszcze prorocze zakończenie tego memoriału, tego arcydzieła rozsądku i patriotycznej lojalności:

„Pytano się pewnego starożytnego filozofa, z kąd pochodzi; odpowiedział, że jest kosmopolitą, to jest obywatelem całego świata. Ja — mówił drugi — stawiam wyżej swoją rodzinę od siebie, ojczyznę wyżej od rodziny, a ludzkość wyżej od ojczyzny. Niechże obrońcy żydów mają się na baczność! Żydzi nie są kosmopolitami; oni nie są obywatelami nigdzie na świecie; oni stawiają się wyżej od całej ludzkości i są jej tajnymi wrogami, gdyż myślą ją kiedyś ujarzmić.“

Protest ten odniósł zwycięstwo. Wprawdzie pierwszy dekret, wydany 25 Lipca 1775 r. zniósł zabór towarów dokonany u żyda Perpignana i pozwolił żydom dalej handel prowadzić, ale później Rada zmieniła decyzję i dekret z 7 Lutego 1777 r. potępił żydów stanowczo.

Żydów bronił Lacretelle, ale przyznać trzeba, że szczególnie wybrali sobie obrońcę.

„Naród ten — pisał ów obrońca — oswojony z pogardą, z podłości robi sobie drogę do fortuny; niezdolny do niczego co wymaga energii, rzadko bierze udział w zbrodni, ale bez ustanku pochwytując go można na oszustwie. Barbarzyński przez nieufność, gotów zawsze poświęcić reputację, karierę, byle sobie zabezpieczyć jakąś lichą sumkę.“

„Pozbawiony wszelkiej innej broni prócz chytryści, robi sobie broń ze sztuki oszukiwania. Lichwa, ten potwór, który otwiera ręce nawet skąpstwa, aby się lepiej nasycić, który w milczeniu, w ciemności, przedzierzga się w tysiączne postaci, obliczając bezustannie godziny, minuty straszliwych korzyści, który wciąż się wszędzie, śledząc nieszczęśliwych, aby im nieść zdradliwą pomoc, ten potwór wybrał zdaje się żyda na swego agenta. Oto jest, co najściślejsze badanie mogło dać wiadomości o narodzie żydowskim i przyznać trzeba, że można się przerazić tym wizerunkiem, jeżeli jest wierny. Jest on wierny a z nadto; jest to prawda, nad którą ubolewać należy.“

Voltaire, który atakował Stary Testament głównie przez nienawiść do Nowego, prześladował żydów szyderstwami, ale mówił o nich tak jak o wszystkim, nie wiedząc właściwie sam co mówi.

Znudzony trochę, nie chcąc go obrazić, przyrzekłem jednak, iż po zamknięciu sklepu towarzyszyć mu będę do Leony Danger, aby się przekonać, czy te olbrzymie włosy nie są tylko olbrzymiem oszukaństwem.

U nas, w Ameryce, handel nie kończy się wraz z dniem, sypiamy zwykle jak najmniejszą liczbę godzin; sklep mój bywał otwarty do pierwszej, czarnowłosa piękność produkowała się do trzeciej zrana.

Zaledwie uderzyła pierwsza (punktualność jest cnotą) mr. Bhealer był już we drzwiach, zaraz też, pod osłoną mego parasola, choć on miał swój także, lecz nie mógł go otworzyć, poszliśmy do owej panny, która mieszkała bardzo blisko. Minąwszy parę ulic, stanęliśmy niebawem u kresu naszej wycieczki.

Był to parterowy, mocno od ognia zniszczony hotel. W owym czasie, pożary trafiały się bardzo często, istniał podobno zamiar spalenia całego miasta, wiele podejrzanych osobistości krążyło po hotelach, gdyż tam łatwiej niż wszędzie mogły dokonać swych zamiarów. Ulica N. którą od dawna zamieszkuje, nie należy pod tym względem do szczęśliwych wyjątków; pewnej nocy podpalono razem dwa hotele, ale że ratunek był wczesny i energiczny, więc też straty okazały się mniejsze, niżby można przypuszczać. Inne domy więcej ucierpiały od ognia — dolne mieszkania zrujnowane i zniszczone, stały teraz pustką, oczekując gruntownej na-

prawy. Mieszkańcy wyprowadzili się przed czasem, tutaj zaś rozbijali namioty szarlatani, cudowni lekarze i wydrwigrósze różnego gatunku, wynajmując pokój na dwa lub trzy tygodnie, po bajecznie niskich cenach, a sprzedawszy swój tani, zleżały towar, znikali, niby przelotne ptactwo.

Jedno z takich mieszkań zajmowała miss Leona.

Całe otoczenie prezentowało się w nocy korzystniej niż przy dziennym świetle — osmalone mury wyższych pięter nie zwróciły naszej uwagi, a zajął ją przepych, z jakim urządzono wejście. Był to przepych nielada!

Ściany obite czerwonym perkalem, sześć lamp gazowych otaczało wielki obraz, którego ramę tworzyły chorągwie różnych państw. W tureckich szarawarach, kreolskim „rebozo“, hiszpańskiej mantyli i polskiej rogatywce, miss Leona wydała mi się skończoną pięknnością. Nie patrzyłem już na włosy, które na obrazie nieśli za nią dwaj czarni, z uroczystą miną.

Wszystko to jednak, razem wzięte, nie dość było w oczy, by można spodziewać się tłumów. Najmarniejsza buda jarmarczna jasnieje u nas tysiącem światła, publiczność New-Yorku do podobnych przepychów aż nadto jest przyzwyczajoną.

(Dalszy ciąg nastąp.)

Przyznać trzeba że nienawiść jego do żydów miała źródło w pobudkach jaknajniekczemniejszych. Voltaire był w XVIII wieku, pominiawszy talent, styl i dowcip, skończonym typem dzisiejszego oportunisty. Wiecznie chciwy pieniędzy, wmięszany był do wszystkich brudnych operacji swojego czasu. W stułetni jego jubileusz, Gambetta, chwalać Voltaire'a i twierdząc, że on był ojcem naszej republiki, spełniał rzeczywiście obowiązek miłości synowskiej.

Szpieg szpiegujący szpiega, oto charakter, w jakim nam się przedewszystkiem ukazuje ów wielki człowiek, ubóstwiany przez demokrację francuzką. Ciekawy urywek korespondencji, przedstawia nam tego filozofa, denuncyjującego żyda Salomona Lewi z Metzu, szpiega z rzemiosła.

List ten adresowany do kard. Dubois, datowany 28 Maja 1722 r. interesujący jest podwójnie, gdyż rzucając światło na postać Voltaire'a, ukazuje nam zarazem żyda kosmopolitę, denuncyanta, który umiał wkreślić się wszędzie, dzięki swojej rasie. W tych wyścigach dwóch denuncyantów Voltaire zdaje się być zręczniejszym, może dla tego że jest mniej skrupulatnym.

„Przesyłam Waszej Eminencji notatkę tego, co zdołałem odkopać (deterer) a co dotyczy żyda, o którym miałem zaszczyt mówić W. Eminencji.

„Jeżeli Wasza Eminencya poczytujesz rzecz za ważną, osmieliłbym się zrobić uwagę, że żyd nie przyznając się do żadnego kraju, oprócz do tego w którym zarabia pieniądze, może tak samo zdradzić króla dla cesarza, jak cesarza dla króla.

Notatka dotycząca Salomona Levi.

„Salomon Levi, żyd rodem z Metzu, był naprzód używany przez p. Chamillard; potem przeszedł do nieprzyjaciół z łatwością, z jaką żydzi bywają przyjmowani i wypędzani zewsząd. Zdołał on pozyskać posadę liweranta armii cesarskiej we Włoszech; ztamtąd przysyłał wszystkie wiadomości potrzebne marszałkowi de Villeroy, co nie przeszkodziło temu, że został wzięty w Kremouie.

„Potem, będąc w Wiedniu, pozostawał w styczności z marszałkiem de Villars. W r. 1713 otrzymał polecenie od p. de Torci aby śledził milorda Marlborougha, który wkroczył do Niemiec, aby nie dopuścić pokoju, i zdawał dokładnie sprawę ze wszystkich jego czynności.

„Był wysłany potajemnie przez p. Leblanc do Pizty, będzie temu półtora roku, w interesie który miał być sprawą stanu, ale który okazał się istną banialuką.

„Odnośnie do stosunków z Willarem, sekretarzem gabinetowym cesarza, Salomon Levi utrzymuje, że Willar nigdy mu nic nie powiedział, oprócz tego co mógł mu wyjawić jako człowiekowi życzliwemu interesom cesarstwa, bratu innego Leviego, urzędnika w Lotaryngii, znanego literata.

„Jednak nie wydaje się prawdopodobnem, żeby Willar, który brał pieniądze od Salomona Levi za wydawanie tajemnic swego pana lotaryńczykom, nie miał ich brać z przyjemnością za wydawanie tychże tajemnic francuzom.

„Powiadają, że Salomon Levi miał już wisieć kilka razy, co bardzo być może.

„Zamierza on wejść w stosunki z Oppenheimerem i Wertenburgiem, cesarskimi liwerantami amunicji, gdyż obaj tak jak on są żydami.

„Willar pisał do Salomona list, wymagający szybkiej odpowiedzi, zważywszy te wyrazy: „Wyznacz mi schadzkę, dopóki jeszcze jesteśmy wolni“.

„Salomon Levi jest obecnie ukryty w Paryżu, dla pewnej sprawy z drugim nicponiem, niejakim Rambau de Saint-Maire. Ten interes dotyczy Chatelet'u i w niczem nie obchodzi Dworu.“

(Dalszy ciąg nastąpi).

WSPÓŁCZESNE AUTORKI POLSKIE.

(SYLWETKI LITERACKIE.)

II.

Deotyma.

(Dalszy ciąg)

Już to w ogóle, dla sprawiedliwego ocenienia miary talentu Deotymy, należałoby zaczekać na ukazanie się w druku jej aż kilku nieznanych dotąd wielkich poematów, których druk w części już podobno rozpoczęto — a które są także jakby obszernymi rapsodami do „Polski w pieśni“.

O ile nam wiadomo, „Wanda“, „Bolesław Chrobry“, „Jadwiga“ i „Jan III-ci“, są temi rapsodami właściwie. „Lecha“ już dawniej znamy, a także i ustępy czy też akt z „Chrobrego“, który wyszedł w oddzielnej odbitce w 1881 roku.

Rapsod ten Deotyma czytała w sali radnej Krakowa, na dochód pomnika dla Mickiewicza.

Otóż, tych wszystkich ostatnich dzieł Deotymy nie znając wcale, nie możemy stanowczo oznaczyć wysokości stanowiska, jakie ta utalentowana autorka w poezji polskiej zajęła.

Słyszeliśmy wprawdzie z ust raz już tu wyżej wspomnianego literata, który owe poematy miał sposobność czytać (w rękopismach zapewne), że są to utwory potężne, owoce nie tylko wielkiego talentu, lecz i wielkiej pracy, w których, jak się wyraził, panuje majestatyczna pogoda ducha, tak odrębna od dzisiejszych burz, gwałtów myśli i formy, hasających na horyzoncie sztuki naszej.

Nam się zdaje, że ta pogoda ducha i ten spokój myśli, nie wykluczające jednak wysokiego polotu fantazy i porywów natchnienia, wypływają w najnowszych dziełach Deotymy z dojrzałości jej własnego ducha, co po wielu, może ciężkich walkach, dopracował się silnej i bezwzględnej wiary, która sama jedna tylko zupełny spokój umysłowi i ową pogodę słoneczną dać poecie może.

Z tej wiary silnej, opartej na religii czystej, bez żadnych zwątpień i filozoficznych zastrzeżeń, jak również i z tej miłości szlachetnej, wyzwolonej z pod wpływów zmysłowych a zwróconej li tylko ku Bogu, ziemi rodzinnej i ojcu, zrodziła się też zapewne i owa prostota w formie tych utworów najnowszych, — tembardziej, że prostota taka, nie jest pierwszą lecz ostatnią literą w alfabecie sztuki... i że dla zdobycia onej, potrzeba przejść przez wszystkie, pośrednie fazy, jak przez szczeble wiodące aż na szczyt tej Jakobowej w sztuce drabiny..

Poeta dochodzący do takiego wszechwładztwa w piórze, do takiej w wyrażaniu swych myśli i w malowaniu obrazów jasności, nie zatracając jednakże tego, że się tak wyrazimy, *tonu*, który w jego piórze, jak w smyczku wielkiego wirtuoza leży.

Ten „*ton*“ sprawia, że prostota w formie jego utworów, nie zstąpi nigdy do pospolitości, że zachowa w swych kształtach piękność artystyczną i harmonię myśli, opartych zawsze na jednej już tylko, najwyższej idei.

Że Deotyma mogła osiągnąć taką w swych najnowszych utworach prostotę, możemy o tem mniemać na własny już rachunek, znamy bowiem ów Rapsod o królu Chrobrym, drukowany dwukrotnie, a i z drukującej się obecnie w Warszawie „Wandy“, zdołaliśmy, z odbitek uprzejmie nam udzielonych, odczytać i znotować niektóre przynajmniej sceny.

W Rapsodzie o królu Chrobrym, który być może iż jest tylko fragmentem z większej całości, spotkaliśmy przedewszystkiem ów *ton* określony wyżej, a w każdej tam strofie, w każdym niemal słowie, najczystsze złoto poezji pobłyska.

Zaraz na wstępie, w wydaniu tem warszawskiem, autorka opisując swoje, jakoby widzenie duchowe, w którym spostrzega stary gród podwawelski, powiada :

Z prawd budowane, bajką malowane
Miasto, nie miasto, we mehu się pokładzły
Śni — a na cichą tę fata-morganę,
Słońce, nie słońce, jakby przez sen patrzy.

Czyż można obraz z „widzenia“ wzięty, odmalować wierniej, piękniej i prościej?

O tem mieście, które przypomina Deotymie:

Świat zgasły a blizki,
Jak sen z kotyjski...

poetka dalej mówi :

Wszystko, co lubym swym głosem rodzice
Opowiadali — stanęło przed córką:
Za oknem, znane z miniatury lice...
Po bruku ostrym, Krakowiak rżnie czwórka.
Ówdzie, coś błysło, jak habry i kłosy,
To modro-żółty mundur legionisty.
Ze dworków świecą raclawickie kosy.
Czy bal czy bitwa, grzmi mazur siarczysty.
Ludzie ufają — czy źle, czy radośnie,
Aż serce rośnie !

W widzeniu tem, autorka patrzy na rozmaite fazy dziejowe. przez jakie gród ów przechodził, lub na dziejowe wielkie fakta, jakie się w różnych miastach spełniły.

Jeden z takich przedstawia w następnym strofie:

Pod gołem niebem tren hołdowy stoi,
Zdobia się w wieńce szranki od turniejów,
I szczęście puka do wszystkich podwoi.
To najweselszy w grodzie naszych dziejów,
Cały w powietrzu, pelen róż i dzwonów
Dział Jagiellonów.

Czyż potrzeba być znawcą, czyż nie dość jest mieć choćby tylko drobny zmysł poczucia artystycznego piękna, ażeby dostrzedz idealny wdzięk tej strofki, ażeby nie poczucie woni tych róż, nie usłyszeć odgłosu tych dzwonów?

Chcąc znowu określić sposób, w jaki z legendowych ruin lub z prastarych gruzów dziejowych poeta dowiadyuje się, a raczej odgaduje prawdę, Deotyma powiada:

Kronika tylko, szemraćemi słowy
Kiełkując — cznsem rozsádza kamienie,
Tylko srebrzyste łyż pieśni ludowej
W cysternę wieków kąpią nieskończenie.

Ile piękności, prawdy i poezji zawiera się w tych czterech wierszach — sądzić o tem mogą tylko Ateńczycy w sztuce...

Nie możemy tu, z powodu zacieśnionych ram takiego sylwetkowego szkicu, ważyć się na cytaty długie — choć pióro rwie się do uraczenia czytelników takim nektarem prawdziwego natchnienia — dla tego nie przytaczamy wspólnego obrazu jaki poeta dostrzegł w innym znów momencie historycznym. Jest tam skamieniały rapsod dziejowy, lecz skamieniał on w posągach, które na dźwięk starożytnej liry barda, budzą się ze snu wiekowego i żyją. A jest i wspólny jeszcze, rydwan szczerozłoty, na którym zjeżdża ze szczytu bramy Chrobry i przemawia...

Ograniczymy się przeto na przytoczeniu tu tylko dwóch jeszcze strof, z tegoż samego wydania — strof, które Deotyma w tym genialnym rapsodzie poświęca: pierwszy pamięci a poezji drugi.

Oto one:

Święta pamięci! Ty muzo nad muzy,
Ty co malujesz drogie wizerunki,
Popiół zapalasz, podźwigasz nam gruzy
I z grobem wiążesz serdeczne stosunki...
Błogosławiona! Twe imię się święci
Po wszystkie czasy i na wszystkich światach.
Nieśmiertelności niema bez pamięci,
Niema nadziei! — Kto się w przeszłych latach
Czcią nie zagnieździ, sercem nie rozgości,
Nie wart przyszłości.

„Taka“ pamięć istotnie niezbędną jest dla malującej przeszłość poezji, którą znów autorka czei w drugiej strofie:

Poezyo! Władzo z rajy wykradziona,
Co wodzie życia nadajesz smak wina;
O ty! co ziemskiej miłości, w ramiona
Wpinasz błękitne skrzydła Serafina!
Ty, która jesteś proroczym snem ludów,
Jedyną, silę niepochwytą siłą,
Ty uczyniłaś najdziwniejszy z cudów:
Że, co raz jeden twojem życiem żyło,
Choćby sto razy chciało kłaść się w grobie,
Musi żyć w tobie!

Nieprawdaż, czytelniku — jak to miło, jak rzeźwo kąpać ducha choćby tylko w lekturze takiej poezji czystej? a cóż dopiero przeżyć myślą w tym przedhistorycznym, legendowym świecie, jaki nam, mieszkańcom bardzo rzeczywistego i bardzo nieszczęśliwego świata — dłoń poetki natchnionej otwiera!

Chcesz przeżyć taką chwilę? To wejdź za fantazją Deotymy do Kościeliskiej Doliny w Karpatach i tam spójrz na Wandę, córkę Krakusa, chowaną przez Białe Ksienie, które przed córą królewską a przyszłą bohaterką lechickiej i chrobackiej ziemi, odkrywają wszystkie tajemne moce i zagadki natury, które jej odsłaniają świat duchów i z nią wiążą.

Zobacz ten obraz, a wysłuchawszy przysięgi jaką wykonywa Wanda boginiom:

Słyszycie mnie boginie? Zapiszcie mój ślub:
Przysięgam żyć i umrzeć z kalinowym wiankiem.
Duchu mego narodu! Ty bądź mi koohankiem!
Tobie ślubuję miłość, wierną — aż po grób.

przepłyni następnie morze i wśród skał i lesistych wybrzeży na wyspie Rugii, poznasz tam Rytygiera i cały świat otaczający tego mężnego jak Mars a pięknego jak Apollo, bohatera co rozkochany w Wandzie, gdy odprawia jego swatów z odpowiedzią odmowną — rzuca się w morze i na czele swych hufców gród Krakusa oblega.

(Dokończenie nastąpi.)

Z Poznańskiego.

Dnia 21-go Sierpnia, jak już zresztą o tem doniosły wszystkie pisma wasze, t. j. warszawskie, odbyło się w Poznaniu zebranie, na którym radzono nad sposobami złożenia kapitałów dla ocalenia tych posiadłości ziemskich, które jeszcze od prywatnego przez niemców, lub rządowego zakupu na cele „kolonizacyjne“ ocalić się dadzą.

Postanowiono, jak słyszę, utworzenie akcji po 1,000 marek. Statut Towarzystwa, które ma się utworzyć, na następnym zebraniu będzie dyskutowany i ułożony.

Nie chcę tego twierdzić stanowczo, ale wyrazić muszę mą obawę, że to utworzyć się mające „Towarzystwo akcji“ będzie zaledwie kadzidłem, które ma wskrzesić umarłego. Do ocalenia dóbr tutejszych od przechodzenia w ręce niemieckie był już bardzo nagły czas przed laty trzydziestu. Przed, mniej więcej, dwudziestu laty, założeniem zostało Towarzystwo „Tellus“, które na całym obszarze ziemi naszej nie zdołało zebrać pół miliona talarów. Po zakupieniu kilku wystawionych na subhastę dóbr pokazało się, że fundusze „Tellusa“ na dalsze zakupywanie były za małe; zaprzestano więc dalszego zakupywania i ograniczono się nadal tylko do prowadzenia tak zwanych interesów „bankierskich“. Ponieważ „Tellus“ tak pierwszy jak i drugi swój interes prowadził bez wszelkiej znajomości rzeczy, a oprócz tego z niesłychaniem, ale zwykłym u nas niedołęstwem, przeto musiał zbankrutować, przez co wciągnął w swą ruinę wielką część tych właśnie, których miał ocalić. W tym, jak i w wielu innych względach, możemy zastosować do siebie zdanie starożytnych: „Propter vivere hodie, cras vivendi perdimus causas“, ażeby dziś jeszcze żyć, tracimy warunki bytu na jutro.

Chcąc współzawodniczyć skutecznie z owemi, na wykupywanie dóbr polskich rządowi przez sejm pruski przyznaniem stu milionami marek, byłoby rzeczą konieczną zebrać przynajmniej również sto milionów. Nie chcę tu już na to zwracać uwagi, że gdyby nam się udało zebrać potrzebną rzeczywiście sumę, to w takim razie rząd pruski z łatwością za przyzwoleniem sejmu, kapitał swój pomnoży o drugie jakiego sto milionów.

Dotąd pisma poznańskie, jak „Kuryer“, a zwłaszcza „Dziennik Poznański“, oburzały się zwykle niesłuchanie, jeżeli ktoś w najszczerzej chęci i w niesamolubnych celach praktycznych, publicznie śmiało zwracał uwagę na strony ujemne społeczeństwa naszego. Kto się poważił, nie „basując“ wszystkim razem i każdemu z osobna uczestnikowi tej albo owej klikki wyzyskiwaczy i „basistów“ publicznych, zwracać uwagę na niebezpieczne skutki naszych wad społecznych, tego usiłowania albo ubito milczeniem, albo go równie zręcznie jak nieuczciwie usunięto od wszelkiego wpływu na sprawy publiczne, albo też nareszcie, gdy inaczey zrobić tego nie było można, głośzono o nim, że „kała własne gniazdo ojczyste“!

W tak mądrze zamąconej wodzie, nasi koryfeusze samolubstwa, z poważną miną ludzi zacnych, a zarazem z dobrze ukrytą radością, łowili swoje rybki złote. Ta i to ogromna część publiczności naszej, która nie jest zdolną do samodzielnego osądzania smutnego położenia naszego, słysząc się tak wychwalaną i wynoszoną, musiała się uważać za doskonałą, i dla tego nie mogła się przekonać o konieczności porzucenia zgubnych swych wad i nałogów.

Wszystko złe, które się działo naokoło, lub względem niej samej, przypisywała naturalnie wyłącznie niegodziwości innych, czego zmienić nie było w jej mocy, a nic winom

własnym. W takim położeniu rzeczy albo mało mogło się wyrobić ludzi, na którychby się, jako na wzory, można było zapatrywać, albo też wcale na nich nie zważano, gdyż wszyscy przecież byli doskonałymi...

Teraz — po niewczasie — jedno z tych pism musiało nareszcie przyznać publicznie, że mały tylko procent naszych posiadłości dostał się w ręce obce w skutek zadrogięgo kupna, rozdrobnienia majątku przez podziały, braku kapitału obrotowego, lub z innych, niezależnych od nas przyczyn. Reszta dobrowolnie albo przymusowo sprzedanych dóbr, dostała się w ręce niemieckie jedynie przez nasze niedołęztwo i wady jak: wydatki nad możność, szalone marnotrawstwo, brak punktualności w uiszczaniu się ze zobowiązań, zaniedbywanie prac około roli, nierozsądna administracja, brak dyspozycji i dozoru, a przede wszystkim brak dokładnej znajomości własnego zawodu, i t. d., i t. d.

Tak też jest rzeczywiście, a skoro tak jest, łatwo można sobie wystawić, na jak słabych podwalinach spoczywa cała prawie nasza posiadłość ziemska, wobec zwartej, starannej, na ogromnych kapitałach i na skorem zawsze popieraniu rządowem opartej konkurencji niemieckiej. Dodajmy do tego od wielu lat panujące, bardzo niekorzystne, z każdym rakiem pogarszające się jeszcze konjunktury rolnicze, a będziemy mieli bardzo ponury, ale na nieszczęście prawdziwy obraz naszych posiadłości ziemskich, na których — wprost, albo pośrednio cały nasz byt ekonomiczny, a skutkiem tegoż i cały nasz byt społeczny spoczywa.

Ażeby więc skutecznie konkurować można z prywatnym wykupywaniem dóbr polskich przez Niemców, albo publicznym ich nabywaniem przez rząd na subhastach, powinniśmy móżdż zebrać na ocalenie już teraz upadkiem zagrożonych dóbr polskich, najmniej sto milionów marek! Aby zaś celu tego dopiąć, konieczną byłoby potrzebą zrealizować 100,000 akcji po 1,000 marek!

Zkąd je wziąć?!

Kiedy pierwszy raz wypowiedziano publicznie myśl założenia „banku“ dla ocalenia zagrożonych upadkiem posiadłości naszych, wyraził się „Kuryer“, że chętnie uderzy czołem przed wielkim tym pomysłem, skoro mu wykażą, gdzie to są owe, na ów bank potrzebne pieniądze! Poczciwi nasi projektowicze i zacni nasi ideolodzy, przyznają im te przymioty bez wszelkiej ironii, nie dali się tem odstraszyć. Zaczęli oni miewać jakies widzenia o wielkich jakichś kapitałach polskich, poumieszczanych w jakichś, nie oznaczonych bliżej bankach angielskich! Miewali oni nadto widzenia, pełne finansowej cudowności, o jakichś naszych magnatach, którzy mają podobno mieć pieniądze. Mammy, to prawda, w W. Ks. Poznańskim kilku właścicieli dóbr rozległych, którym z tego względu nazwę „magnatów“ małych, powiedzmy, przyznaćby można. Panowie ci mają wprawdzie jeszcze wiele roli, ale co do pieniędzy, są oni wszyscy prawie zawsze — „goli“.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Nowe organa pozytywne. — Rozprysnięte głupstwo i pewien procederzyk. — Nie zwracanie prenumeratki za pisma niewydawane. — Skromny projekcik. — Zamiast z góry — z dołu. — Jubileusz Brzowski. — Grzechy artyści i nasz zapal dla sztuki. — Pożegnalne przedstawienie w cyrku Salamońskiego. — Konsekwentna publiczność. — Królikowski nie żyje!

Zapowiadają powstanie aż dwóch pono nowych pism z kierunkiem „postępowym“, czyli, co na jedno wychodzi, z kierunkiem materialistycznym. Już na innym miejscu zaznaczono w „Roli“, że w tem niema nic złego: im głupstwo bardziej się rozprysnie, tem mniej będzie szkodliwym, im nowi prorocy rozstrzelają bardziej swoje siły... kuglarskie, tem mniej trującym może być ich wpływ.

Zachodzi tu przecież okoliczność, o której sumienie kronikarskie nie pozwala mi milczeć; bez urazy więc naszych warszawskich Hartmaniaków, Büchnerzątek, Darwiniańtek, Haecklątek, etc., powiem co następuje:

W ostatnich czasach widzieliśmy już „nowe organa postępowe“; nim jednak zdążyły one przynieść swym towarzyszom jakąkolwiek pomoc w zreformowaniu „strupieszalego społeczeństwa polskiego“, już same znikły. Że znikły, to nic, ale co jest gorszem, to że równocześnie znikły i pieniądze przez publiczność złożone.

W ogóle, o ile uważam, dzięki propagandzie nowych, pozytywnych pojęć, rozwinął się u nas, w ostatnim

lat dziesiątku, jakiś niepohamowany, rozszalały pościg za — rublem, a dzięki temu ostatniemu, wytworzył się na naszej niwce dziennikarskiej pewien dość ciekawy proceder.

Ni ztąd ni zowąd zjawia się odrazu jakiś nowy „wydawca“. Koncesyę ma w ręku, więc ogłasza światu w ogóle, a społeczeństwu polskiemu w szczególności, że postanowił je zbawić. W tym przeto celu zakłada on pismo, o jakim ani ów świat, ani to nasze społeczeństwo nie słyszało dotychczas, — pismo, wkoło którego zgrupują się „najznakomitsze siły literackie“ i które wreszcie odsłonią zdumionej publiczności najzawilsze zagadki „nowego ducha czasu“, da jej poznać, nie w suchych i nużących traktatach, lecz „w formie feljetonu“, najgłębsze tajemnice „wiedzy nowożytnej“ etc. etc. Publiczność wprawdzie o nowym swoim zbawcy nie słyszała nic zgoła, ale zapowiedź ogłoszona jest drukiem, — druk w oczach zwyczajnych śmiertelników to nie bagatela, więc ślą oni ruble i kopiejki na nowe wydawnictwo. Nowy pan wydawca zbiera prenumeratkę, a że celem szybszego uszczęśliwienia narodu, przeznaczyl dla „rocznych abonentów“, „wielkie, kosztowne i wspaniałe premium“, przeto i w ściąganej prenumeratce ma najwięcej — rocznej. Jakoż zapowiedzianego z wielkim szumem, hałasem i reklamą organu, — zjawia się numer pierwszy. Że, zamiast przyrzeczonej solennie kwintesencji geniuszu ludzkiego, poczciwi abonenci otrzymują lichotę, na jaką odpadki zaułkowych sił literackich zdobyć się potrafiły, w tem jeszcze niema nic dziwnego; ale co jest dziwniejszem, to że numer drugi „nowego organu“ opóźnia się o miesiąc, trzeci o dwa miesiące, a czwarty nie wychodzi już wcale...

Publiczność, wierząc drukowanemu słowu, złożyła swój grosz, a wydawca go schował, i na tem skończył się cały proces przyobiecawanego zbawienia!

O kilka albo kilkanaście „jakichś marnych rubli“ nikt wszak sprawy sądowej fermować nie zechce, postępowy wydawca wie bardzo dobrze o tem, więc też, jak rzekłem, marne te ruble chowa do swojej, puściuteńkiej przedtem kalety, a publiczności pokazuje — figę, drwiąc sobie w pozytywno-liberalnym swym duchu, z jej „łatwowierności“.

Operacja taka niedawno nawet wydarzyła się na poczciwym bruku warszawskim, przeto wyraźniej przypominać jej niema chyba potrzeby; ale jak nazwać procederzyk podobny? Panowie ultra-postępowcy orzekną, że to „walka o byt“, zacofańcy jednak mają wszelkie prawo powiedzieć iż to proste — złoźiejstwo.

Otóż z tego mianowicie względu, rozmnażanie się nowych organów pozytywnych może wzbudzać pewne obawy. Operacyjki w rodzaju opisanej powyżej, nie mogą dodawać powagi dziennikarstwu, a u nas tej powagi potrzeba więcej może, niż gdziekolwiek indziej. Wprawdzie od czasu jak i tutaj, to jest w prasie naszej, zapanował Izrael, rozrósł się w niej duch szwindlu i zwykłego handlarstwa; wprawdzie przekonania, kierunki i zasady stały się tu przedmiotem tak dobrego handlu, jak pieprz, olej lub śledzie; ale niechże przynajmniej słowo drukowane nie służy za parawan do takich operacyj — kieszonkowych, jaką jest bez zapreczenia niezwracanie pobranej prenumeraty, za niewydawane pismo.

Bez obrazy więc, powtórzę to raz jeszcze, przezanych panów „postępowców“, ośmieliłbym się rzucić pewien projekcik. Ponieważ w obozie waszym byli już sztukmistrze tacy, co zuberwszy przedpłatę i pisma nie wydawali i pobranych rubelków nie zwrócili, przeto, dla poprawienia nadszarpniętego mocno przez współbraci duchowych, moralnego kredytu, nie było i lepiej i bezpieczniej pobierać prenumeratkę zamiast z góry — z dołu?

Panowie „postępowcy“, jak głoszą wszem wobec i każdemu z osobna, są „ludźmi idei“, nie wątpię przeto, że projekt mój spotka się z ich uznaniem, a tymczasem przejdę do projektu innego, jaki powstał w warszawskich kołach artystycznych, a o jakim już również wspominała „Rola“.

Idzie o uczczenie 25-letnich zasług i pracy sędziwego muzyka Józefa Brzowskiego. Artysta i jako kompozytor poważnych, pięknych dzieł muzycznych, i jako profesor a zarazem inspektor Instytutu muzycznego w Warszawie, zapracował sumiennie na ten dowód uznania. Sztuka nie była dlań nigdy, jak wszystko niemal jest dzisiaj, przedmiotem spekulacji; kochał ją zawsze całą mocą artystycznej swej duszy, wspierał gorąco młodzież pragnącą się kształcić w ukochanym przezeń kierunku, lecz cóż to wszystko znaczy, kiedy artysta ten ma wady i grzechy nie do darowania. Bo primo: jest tak fatalnie zacofanym, iż nie dba o rozgłos, a do reklamy czuje taki pociąg jak, nieprzymierzając, pan Jojna od „Izraelity“ do

nizej podpisanego — i secundo: nie jest baletnicą ani aktorką teatrów ogródkowych, i nie napisał wreszcie ani jednej „Małaszki“. Dzięki też zapewne tym grzechom muzyka profesora, o rocznicy ćwierćwiekowej jego pracy w Instytucie gazety nasze, i w dodatku nie wszystkie, ledwie wspomnieć raczyły... zresztą cicho, — milczeniem.

O, bo my kochamy sztukę, ale nie jakąś zacofaną. Sztuka podkasana, sztuka reprezentowana przez „Małaszki“, „Piękne Heleny“ i „Baronów cygańskich“ ot to—to rozumiem, to zgodne z „duchem czasu“, z postępem n a t u r a - l i s t y c z n y m n o i, rzecz prosta, z dzisiejszym smakiem (!) publiczności.

„Małaszki“, niechaj żyją „Małaszki“! te istne arcydzieła głupoty, bezmyślności i błotka, w którym u c y w i - l i z o w a n a publiczność tak się pluskać lubi!

Zresztą, ktoby wątpił o miłości naszej dla sztuki, tego ostatnie, „pożegnane“ przedstawienia w cyrku Salomonskiego mogły już chyba dostatecznie przekonać. oświecić i zbudować wiele. Bo czyż to nie jest widok naprawdę budujący, jak cyrkowe błazny pozwalają sobie na arenie ohydnych drwin z Polaków, jak sam cyrkowy procederzysta robi w inny sposób to samo, a publiczność odpowiada na to wszystko o k l a s k a m i i najszczelniejszym zapełnieniem cyrkowego budynku?

Bądź co bądź, przyznać trzeba że „szanowna publiczność“ nasza jest wcale konsekwentną. Kto, dzięki wpływowi „nowych pojęć“ a wyzwoleniu się z „zaplesniałych przesądów“, stanął wyżej nad wszelkie jakieś tam poczucia jakiegoś tam honoru, wstydu i godności, ten niechaj już nie schodzi z tak wysokiego poziomu i klaszcze wtedy nawet, kiedy go policzkuje jakiś „dyrektor“ koni, małą i błaznów, jakiś nędzny żydek.

Oddzielam się od tych wysoce p o s t ę p o w y c h ob-
jawów całym wierszem kropek, bo w tej chwili przychodzi mi pod pióro wiadomość, której nie miałbym wypowiedzieć inaczej, jak z boleścią w sercu i z odkrytą głową.

J a n K r ó l i k o w s k i — nie żyje.

Zanim ktoś inny poświęci w „Roli“ cieniom artysty obszerniejsze wspomnienie, pozwólcie mi tymczasem choćby w kilku wyrazach podzielić się tym żalem, jakim na wieść o zgonie najwybitniejszego przedstawiciela sztuki dramatycznej, największego artysty sceny polskiej zapłakać musi każde, czystsze serce rodaczne. Scenie naszej ubył jeden z najszlachetniejszych jej filarów a społeczeństwu jeden z najwierniejszych synów, więc jakże żal prawdziwy ma nie zadrgać w piersiach?!

Dzisiaj zwłaszcza, kiedy trąd moralny szerzy się coraz bardziej i bardziej, tępiąc bez litości szlachetniejsze pierwiastki ducha człowieczego, kiedy miłość dla ideału ustępuje tak wyraźnie miejsca miłości — rubla i bezgranicznej żądzy używania, kiedy wreszcie hasło szakałowej „walki o byt“ przygłusza i w naszym społeczeństwie wszelkie inne, podnioslejsze pragnienia; — dzisiaj, mówię, strata ludzi takich, takich obywateli i artystów takich, jakim był s. p. Królikowski, staje się podwójnie ciężką. Boleć więc muszą serca owiewane, przez długi szereg lat, czystym technieniem prawdziwego talentu, a tysiące ust powtarzać cichą prośbę: szlachetny duchu artysty — bądź z nami! — przyświecaj i ztamtąd, i z wysoka, tej scenie osieroczonej, którą tutaj ukochał tak gorąco, żeś wszystkie swoje skarby bezpodzielnie jej oddał.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jatki psie i kocie w Paryżu. — Armia Zbawienia w położeniu krytycznym. — System rabunkowy, praktykowany po części w Turcji. — Bieda dzierżawców irlandzkich i nie irlandzkich dziedziców. — Eksmisye dzierżawców w Irlandyi. — Uroczysty wjazd eksmittowanych. — Pamiętniki generała Granta. — Katastrofa w północnej Ameryce. — Masło Senegalskie. — Kraszewski w Rzymie. — „Petite republique francaise“ o księciu Aleksandrze. — Odjazd księcia Aleksandra z Bułgaryi. — Stan obecny Bułgaryi. — Regencya. — Zgromadzenie narodowe. — Gwiazda księcia Bismarcka się mroczy. — Słabość cesarza i kanclerza.

Jeźliby kto nie wierzył jeszcze że wielka bieda panuje na tym świecie — a są tacy, mianowicie między tymi co jej sami nie zaznali — to może takiemu fenomenalnemu szczęśliwcowi wystarczy wiadomość, że w Paryżu spekulacya wyrosła na nędzy ludzkiej, otwarła jatki z mięsem psiem i kociem, i że ludziska trują się tem jadem, które okazało się zdrowiu szkodliwym, a kupują je, bo tańsze od innego. Tak więc to, czego jedzenia za czasów oblężenia Paryża

uchodziło za rodzaj heroizmu, dziś zajądają francuzi, oblężeni, ale już nie przez niemców, tylko przez biedę.

Drugą ilustracyę oplakanych stosunków finansowych stanowi sławna „Armia Zbawienia“, w której kasie okazały się takie pustki, że głównodowodzący generał Booth wydał rozkaz dzienny, aby wierni jego żołnierze o ile możności nie jedli, nie pili i nie palili tytoniu przez tydzień przynajmniej, a oszczędności ztąd powstałe wniosli do skarbcza armii, a właściwie generalskiego. Przykro to pomyśleć, że tak dzielna armia w tak krytycznym znajduje się położeniu, — ale bądź co bądź pomysł zasilenia kasy zasługuje na uwagę; jest on dość oryginalnym i bodaj czyby się do innych armij z korzyścią zastosować nie dał. O ile wiadomo, to dotąd system ten znajduje poniekąd zastosowanie w armii tureckiej, i to nie tylko wojskowej ale i urzędniczej. Jak tylko ze skarbem krucho, obie armie idą na pół racyi, a czasem na post zupełny, gdyż skarb zawiesza wszelkie wypłaty żołdu i pensyj.

Oryginalnie i w sposób ostentacyjny noszą biedę irlandczycy. Do miasteczka New-Ross w tych dniach wjechał szczególnego rodzaju orszak, złożony z kilkuset jeźdźców i kilkudziesięciu wozów, napełnionych kobietami, dziećmi i rozmaitemi gratami. Byli to dzierżawcy irlandzcy, eksmittowani przez władzę za nieopłacenie czynszu dzierżawnego, a obecnie odbywający uroczysty wjazd do miasteczka i do „domu ubogich“, w którym „honorowe“ znaleźli pomieszczenie. Jestem z całym współczuciem dla nieszczęśliwych dzieci Wyspy Zielonej, ale przyznać muszę iż znam pewien kraj, w którym „właściciele ziemscy“ bywają w dużo gorszym położeniu od tych „dzierżawców“, a nie mają „domu ubogich“, w którymby chociaż mniej „honorowy“ pobyt mieli zapewniony.

Zresztą w Irlandyi nie tak łatwo wyrzucić dzierżawcę, jak się to dzieje w krajach śnać bardziej z tą manipulacyą oswojonych. W majątku margr. Clarincarde, pod Woodford, policya chcąc wyegzekwować rozkaz eksmissyjny, musiała stoczyć formalny bój z miejscową i okoliczną ludnością. Zniesiono most na rzece dla utrudnienia przystępu policyantom, a gdy się zbliżyli, tak ich poczęstowano z dachów kamiennymi, wapnem świeżo zlasowanym i innymi pociskami, że się cofnąć musieli. Przez trzy dni trwała walka nierozstrzygnięta; co się stało czwartego dnia — jak się dowien, donieść nie omieszkam.

Jako tako zabezpieczoną od nędzy wydaje się być wdowa po generale Grancie, której wydawcy pamiętników jej męża wręczyli w tych czasach ni mniej ni więcej tylko 130,000 funt. szterl. (około 800,000 rs.), jako czysty dochód z tego wydawnictwa, podjętego przez nich zupełnie bezinteresownie. Jest czem otrzeć łzy po nieboszczyku, który bądź co bądź nie był człowiekiem tuzinkowym, a straciwszy majątek w nieszczęśliwych spekulacyach, już w ciężkiej chorobie, wśród nieznosnych niekiedy cierpień, kończył swoje Pamiętniki, w których widział jedyny środek zabezpieczenia po swojej śmierci bytu swojej rodziny.

Bezinteresowność wydawców amerykańskich zasługuje, bądź co bądź, na uznanie; a jednak uie mogła ona odkupić ich ojczyzny od strasznej katastrofy, która ją spotkała. W całej niemal północnej Ameryce przed tygodniem nastąpiło silne trzęsienie ziemi. Wiele pomniejszych miasteczek i osad zniknęło prawie z powierzchni; większe okryły się ruinami, mnóstwo ludzi zginęło, pozostali przy życiu opuścili zniszczone lub zagrożone miejskie siedziby i koczują pod gołem niebem, za miastem. Jednym z najsrożej dotkniętych jest miasto Charleston, w południowej Karolinie; mnóstwo domów zostało tutaj z ziemią zrównanych, zapadły się dwa kościoły, o ile dotąd wiadomo, 50 osób utraciło życie a 100 jest mniej więcej ciężko rannych. Dokładnych wiadomości brak, gdyż telegrafy także runęły a telegrafisci poczuli. Dotychczas podobno ziemia formalnie chwije się pod ciężarami Zjednoczonymi Stanami.

W Chicago znów wyleciała w powietrze wielka fabryka dynamitu pp. Laffin i Rand. Wybuch był tak potężny, że huk słyszano o mil 30 (naturalnie angielskich) a kamienie wyrzucone jego siłą o pół mili nawskroś przebijały murowane budynki.

Wśród tych hołobowych wieści, ze wszystkich innych części świata spadających na naszą biedną staruszkę Europę, jedną chyba mogę wymienić weselszą, a przynajmniej nie tak wzruszającą: jest nią wiadomość o wynalezieniu — masła roślinnego. W Senegalu rośnie drzewo, wydające coś niby nakształt orzechów, niby nakształt kasztanów. Owoce te mieszczą w sobie tyle tłuszczu, że krajowcy wyrabiają z niego masło, które ma być bardzo smaczne, i któremu ani czas, ani zmiany temperatury nie szkodzą. W jednym z Kurjerów wyczytuję, że masło to znajduje się już w han-

dlu warszawskim; — no, chwała Bogu, że stoimy przynajmniej na wysokości cywilizacji senegalskiej! Ja sam nie wiem, czybym się na to senegalskie masło odważył, ale zawsze dumnym się czuję z tego, że gdybym tylko chciał, mógłbym jeść to, co senegalczyki jadają, moiści dobrodzieju! Vivat postęp i rozwój handlu i przemysłu!

A jakby się to tym Senegalem cieszył nasz poczciwy Kraszewski, którego tak żywo obchodzi wszystko, co się dobrego, pożytecznego u nas stanie! A no, niech czytuje „Rolę“ a mianowicie rubrykę „Z całego świata“, to się dowie niejednej rzeczy pouczającej albo pociesznej. Zdaje się jednak, że w tej chwili nie ma „Roli“ pod ręką; wybiera się bowiem, albo już jest w drodze z Szwajcaryi do Rzymu, gdzie zamierza resztę lata przepędzić. Rzymianie gotują się na uczciwe weterana polskiego pióra przyjęcie. Półurzędowy „Diritto“ pisze: „Rzym przyjmie go, dumny z takiego gościa“

Ale, ale!... wiadomo nareszcie gdzie się podziewa książkę Aleksander Battenberg. Wynałazł go dzienniczek paryzki noszący tytuł „Petite republicque francaise“, który tak pisze: „Wiemy nakoniec gdzie się ukrył Aleksander bułgarski. Znajduje on się w małej mieścinie szlacheckiej, we Lwowie“!

Książkę Aleksander Battenberg jest już w Jugenheimie, u swego ojca, dokąd przybył wraz z bratem swoim Franciszkiem Józefem, chrześniakiem cesarza austriackiego, dnia 10 b. m. Wyjazd jego z Bułgarii podajemy według szeregu telegramów zamieszczonych w dziennikach. Z Sofii wyjechał książkę d. 9 Września; żegnano go pod pawilonem umyślnie o 20 kilometrów za miastem wzniesionym. Z tamtąd wrócili do Sofii tylko Mukturow i Geszow, reszta zaś ministrów i dygnitarzy wojskowych i cywilnych, odprowadziła go powozami aż do Łom-Palanki. a ztąd statkiem do Widdynia. Tutaj 15,000 ludzi wyległo na brzeg Dunaju i na wały, załoga wystąpiła, a oficerowie zaniesli księcia na rękach do ratusza. Książkę dziękował za te dowody życzliwości i oświadczył, że lubo opuszcza Bułgarię, zawsze będzie gotów ostatnią kroplę krwi za nią przelać. Do Turnseweryna przybył książkę o wpół do drugiej po północy, a z tamtąd niebawem ruszył koleją do Darmsztadu.

Bułgaria zostaje pod zarządem rejencji, na czele której stoją Stambułow i Karawelów. W tej chwili odbywają się narady tak zwanego małego zgromadzenia narodowego, które ma rejencję zatwierdzić i porządek wewnętrzny tymczasowo dla Bułgarii obmyśleć. Niezadługo zaś zbierze się zgromadzenie narodowe „wielkie“, które nowego księcia wybierze. Są co utrzymują, że książkę Aleksander ponownie zostanie wybrany; jest to atoli nader wątpliwe przypuszczenie, a to tem bardziej, że wybór taki nie miałby prawdopodobnie znaczenia w praktyce. Niemcy są stanowczo wrogie księciu Aleksandrowi, poparcie ze strony Anglii byłoby czystą komedią, a lubo w Austrii nastąpił widoczny i dość nagły zwrot przeciw polityce wschodniej księcia Bismarka, jednak i Austrija za sprawę Battenberga kopii kruszyć nie będzie. Zresztą poczekajmy trochę a zobaczymy co to będzie.

Że ostatnie ewolucje dyplomatyczne księcia kanclerza niemieckiego nie podniosły potęgi Niemiec. ani uroku jego własnej wielkości, to nie sekret. Zarówno francuzkie, austriackie, jak własne niemieckie dzienniki ostro wytykają mu fałszywy kierunek i powstają na poniżające Niemcy błędy w polityce zagranicznej, wskazując natomiast, że Rosyja zajęła dziś przeważne stanowisko, i że kanclerz wszystko robi co tylko zechcą w Petersburgu.

Cesarz Wilhelm tak był słaby i znużony 13 b. m. w Strasburgu, że nie był ani na nabożeństwie, ani na galowym obiedzie, ani na przedstawieniu teatralnym. Kanclerz podobno także naprawdę chory — nie może inaczej leżeć tylko nawznak.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Pogrzeb Królikowskiego. Pogrzeb znakomitego tragika odbył się w ubiegły Wtorek. Cała, rzecz można, Warszawa wyległa dla oddania ostatniej posługi ukochanemu, wielkiemu artyście. — W żałobnej uroczystości przyjęły udział wszystkie stany i warstwy publiczności, a orszak pogrzebowy liczył do 100,000 osób. — Słowem, od czasu pogrzebu Moniuszki, to jest od roku 1872, Warszawa nie widziała tak liczego zebrania i tak jednomyślnego

oddania ostatniego holdu — talentowi, pracy i zasłudze. Nad grobem przemawiali: ks. Zygmunt Chełmicki i jeden z młodszych artystów Teatrów warszawskich, żegnając serdecznymi wyrazami prawdziwego mistrza słowa — kapłana sztuki polskiej. W chwili gdy to piszemy pisma codzienne podnoszą szlachetną myśl wzniesienia pomnika zgasłemu artyście oraz utworzenia stypendyum jego imienia.

Pomyślny obrót przybrała nareszcie sprawa zawiązania „Spółki rektyfikacji oraz wywozu spirytusu“. Na odbytem bowiem w tych dniach, w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, posiedzeniu założycieli spółki — rzeczy tak już stały, że do umieszczenia pozostają już tylko 50 sztuk akcyj. Celem więc umieszczenia i tej reszty niewielkiej, w y ł ą c z n i e w r ę k a c h p r o d u c e n t ó w (nie zaś żądanych bankierów — jak o tem mylnie, a może i... tendencyjnie douisiono) zebrało upoważniło kilku akcyonaryszów do rychłej rozprzedaży. Tym sposobem pozostają obecnie do dopełnienia jedynie drobne formalności, poczem przedsiębiorstwo tak szcze ze pożądane wejdzie już faktycznie w życie.

Pożądana statystyka. Warszawski Oddział Tow. popierania przemysłu i handlu łącznie z Muzeum przemysłu i rolnictwa, zamierza dla informacyi producentów, zbierać wiadomości statystyczne, dotyczące spodziewanych urodzajów wszelkiego rodzaju produktów rolnych — i dokonanych już zbiorów. Wiadomości te, o ile naturalnie zbierane będą starannie i umiejętnie, stanowić mogą dla interesowanych nadzwyczaj pożądane wskazówki.

Bolesna strata. Otrzymałmy smutną nader wiadomość. Zastępujący proboszcza parafii Stoczek Łukowski ks. Antonii Dzieciołowski zmarł w dniu 29 z. m. na zapalenie płuc. Wspominając o tym kapłanie w Nrze 27 „Roli“ r. z. nie myśleliśmy wówczas, że tak rychło przyjdzie nam na tem samem miejscu donieść o jego zgonie. A wiadomość tę podajemy ze szczerym i prawdziwym żalem. Ze śmiercią bowiem ks. Dzieciołowskiego ubył nam z szeregu jeden z najgorliwszych i najwytrwalszych bojowników o moralność i prawdziwe dobro ludu naszego. Jak już wówczas donosiliśmy, żarliwy kapłan, przejęty z całej duszy świętością swojego powołania i swoich obowiązków, pracował z zaparciem się, z poświęceniem prawdziwym, nad umoralnieniem ludu, nad wykorzeniem pijaństwa, a działając wytrwale w tym kierunku, wiedział doskonale, iż dla osiągnięcia tego celu szczytnego potrzeba przedewszystkiem dążyć do wyrwania mass wiejskich z drapieżnych szponów żydostwa. Więc też choć żydzi jak zwykle w takich razach, nie przebierali w środkach byleby się pozbyć kapłana oddziaływającego z prawdziwym skutkiem przeciw ich nikczemnym praktykom, chociaż się przesadzali w fałszywych denuncyacyach, intrygach, odgrazaniach etc., — ks. Dzieciołowski nie ustawał ani na chwilę w szlachetnej swojej pracy. Dziwić się też nie można, że lud, odczuwając już dobrodziejstwa tego trudu zacnego, zapłakał serdecznymi łzami nad grobem swojego ojca, opiekuna i dzielnego obrońcy.

Cześć pamięci kapłana, którego strata, dla świętej sprawy obrony od krzywd, wyzysku i demoralizacyi prostaczków, jest naprawdę stratą — bolesną.

Zapomogi. Rządy gubernialne w Królestwie otrzymały upoważnienie do udzielania zapomóg najbiedniejszym rodzinom wygnanców pruskich. Zapomogi te będą jednorazowe i bezzwrotne a wynosić mają od kilkunastu do kilkudziesięciu rubli.

I znowu, jak doniosły dzienniki warszawskie, wieś szlachecką Nagradowice w W. Ks. Poznańskim, nabył, w drodze subhastacyi w Środzie p. Gregor za 301,000 marek. Nagradowice obejmują obszar 427 hektarów.

Także prorok. Jakiś pan doktor Stanisław Kamiński z powodu cudownego uzdrowienia na Jasnej Górze sparaliżowanej od lat dziesięciu p. Kobylińskiej, pomiescił w organie p. Adama Wiślickiego, to jest w „Przełądzie Tygodniowym“ artykuł w którym, jak powiada, „ten nieco dziwny wypadek chciałby pogodzić z nowoczesnym stanem medycznej wiedzy i dać mu (komu — panie doktorze — jeśli mamy mówić po polsku?) odpowiednio wyjaśnienie“.

Więc opowiada p. Kamiński o „hysterii“, o „bezwładach i skrzywieniach pochodzenia hysterycznego“ o „terapii psychicznej“ i o wielu innych — wynalazkach „wiedzy medycznej“, — dalej p r z y p u s z a (I) że przyczyną choroby p. Kobylińskiej była tylko „chęć zwracania na siebie uwagi (II) a następnie osłabienie woli“ (w skutek czego jakoby nastąpiła bezwładność w nogach) etc. a wreszcie taką daje nam sentencję:

„Czasami, — powiada, — uzdrowienie przychodzi pod wpływem silnych wrażeń: radości, smutku, wiary w lekarza (?) i t. p. To ostatnie z a p e w n e miało miejsce u panny Kobylińskiej: szczerza wiara w pomoc Boga-Rodzicielki, gorąca modlitwa, uzdrowiły ją.“

Tere, fere kuku — możnaby odpowiedzieć panu doktorowi. A któż też to sparaliżowanej, słabej i schorzałej kalece daje tę wiarę tak potężną, że może ona zdziałać to, czego nie

dokonać żaden rozum ludzki? Chyba to nie „wiedza medyczna“ ani w ogóle „pozytywna“.

Ej, panie doktorze, widocznie lichą i małą bardzo musisz pan mieć praktykę, skoro ci tak bardzo idzie o to, iżby uzdrowień cudownych, jako żywo, nie było, i kiedy aż w taki sposób i w takim „Przeglądzie Tygodniowym“, obrażając uczucia wszystkich ludzi wierzących, urządzasz sobie pan dobrodziej — reklamkę.

Odnowienie kościoła. We wsi Strzegocinie, powiecie Łęczyckim, dzięki wytrwałym zabiegom miejscowego proboszcza, k. s. Kazimierza Gąsiorowskiego, oraz czynnej pomocy kollatora, pana Góreckiego, odrestaurowanym został kościół miejscowy tak gruntownie, że wygląda prawie jak nowy. Zbudowano przytem nową plebanię murowaną kosztem tegoż pana Góreckiego.

Ludziom powierzchownie patrzącym na rzeczy, dwa te fakta wydać się mogą zbyt drobnymi. Kto jednakże pojmuje głębiej pierwszorzędą zawsze, a dzisiaj szczególnie, ważność tego wszystkiego, co w społeczeństwie naszym może podtrzymywać życie religijne, kto przytem wie, jak ciężkimi są czasy obecne, i jak dzieło trudno wykonać lub wyłożyć pieniądze na cele publiczne, ten z pewnością nie poskąpi uznania zarówno dla gorliwości strzegocińskiego proboszcza, jak i dla ofiarności p. Góreckiego. Z powyższego też względu, fakta tego rodzaju najchętniej zawsze w piśmie naszym notujemy — i notować będziemy.

Wiadomości literackie. Druk znakomitej powieści Henryka Sienkiewicza p. t. „Potop“, został już ukończonym w „Słowie“.

Powieść Zygmunta Kaczkowskiego: „Abraham Kitaj“ wyszła z druku.

Z teatru i muzyki. Z powodu jubileuszu — o którym już wspominaliśmy w numerze poprzednim — sędziwego muzyka Józefa Brzowskiego, ma być urządzonym koncert, któryby przypomnieli ogółowi piękne i w szlachetnym stylu trzymane utwory jubilate.

Z przemysłu. W Warszawie powstała świeżo specjalna fabryka legumin. Jest to pierwszy u nas tego rodzaju zakład, a otworzył go, tym razem, nie przybysz lecz krajowiec i polak, p. Zamościak.

Strasna klęska pożaru dotknęła w dniu 3 b. m. Konięcpol. Więcej jak $\frac{4}{5}$ miasteczka poszło z dymem — zgorzało bowiem przeszło 200 domów, nie licząc stodoł, chlewów i t. p. zabudowań gospodarczych. Ogień powstał podobno w stodołę, w samo południe. W spalonym miasteczku zapanowała — nędza przerażająca.

Sprostowanie. Donieśliśmy za innemi pismami, że znakomity fortepianista, ś. p. Emil Śmietaniński, zabity w katastrofie kolejowej pod Mödling, został tamże pochowanym na cmentarzu miejscowym. Otóż otrzymujemy wiadomość, że przeciwnie, zwłoki artysty nie spoczęły w Mödlingu, ale przewieziono je do Krakowa, gdzie — ze wstydem i oburzeniem wyznać to przychodzi — dla oddania ostatniej posługi rodakowi-artystcie, zebrało się dziwnie nieliczne kółko publiczności.

Zmarli: Ś. p. Jan Królikowski, znakomity tragic, najpierwszy artysta sceny polskiej — zm. w Warszawie.

Ś. p. Feliks Mikulski, utalentowany rzeźbiarz, twórca „Kazimierza Jagiellończyka“, „Niewolnika“ i innych utworów nieposledniej wartości — zm. we Lwowie w 33 roku życia.

Ś. p. Dr. Marcelli Małecki, adwokat, poseł na sejm i do rady państwa — zm. w Aussee.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

16 Września 1886 r.

Wbrew twierdzeniom rozmaitych, a zwłaszcza żydowskich organów i ich sprawozdawców, widoki na ceny zboża nie są weale złe.

W Ameryce, jak również i na pierwszorzędnych rynkach europejskich, ceny w tygodniu sprawozdawczym wprawdzie się nie podniosły, ale też i nie uległy obniżce.

W Gdańsku za pszenicę polską wysoko pstrą płacono 7.14—7.20 za korzec, wadliwą bardzo 6.50—6.60.

Na targach warszawskich, przy dość ożywionem usposobieniu, ceny, biorąc przeciętnie, były następujące.

Na placu Witkowskiego przy braku ziarna wyborowego, płacono za korzec pszenicy średniej dobrej 6.80—6.90 średniej 6.50—6.70; ordynaryjnej 6.20—6.30. Żyto wyborowe płacono 4.90—5.00, średnie 4.80—4.85, ordynaryjne 4.60—4.65 za korzec. Jęczmień płacono po 3.90—4.10. Owies średni 2.90—3.00, ordynaryjny 2.65—2.75.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 110—112 kop. za pud, średnią 105—107, ordynaryjną 92—95. Żyto wyborowe 82—84, średnie 79—81, ordynaryjne 75—77. Owies wyborowy 90—92, średni 81—83 ordynaryjny 74—76 kop. za pud. W wie żyto wyborowe ciężkie płacono 85—90 kop.

za pud, gorsze 78—80. Owies najlepszy biały 79—80, średni 75—78 kop. za pud.

W handlu o k o w i t ą według ostatnich wiadomości z Hamburga usposobienie znacznie się ożywiło, a ceny dążą ku wyższości.

W handlu wełną usposobienie jest ciągle bardzo mocne. Na prowincyi wszystkie zapasy wykupione, a na rynku warszawskim pozostała bardzo mała ilość.

Na targu Pragskim ceny wołów stepowych obniżyły się nieco; na rynkach żywnościowych, skutkiem ciągle panującej suszy, podrożały: nabiał i warzywa.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Kamocka w Melch. — Po otrzymaniu żądanych wiadomości nieomieszkaamy odpowiedzieć sz. pani bezzwłocznie — listem.

P. S. Jurezykowski w Piotrkowie. — Pracować i pracować dalej — oto co w tej chwili możemy panu odpowiedzieć. — Miejsca, o jakie pan zapytuje, być nie może.

Panu G. Blau. — A owszem, przekonaj nas pan najpierw, że to nie żydzi tak zwani „ucywilizowani“ szerzą w społeczeństwie naszym najzawzięciej i najniegodziwiej propagandę bez wyznaniowości. Przekonaj nas pan, powtarzamy, a wtedy dopiero odpowiemy na dalsze pańskie „interpelacje“.

P. Naw., właściciel sklepu w Rajgrodzie. — Skład mydła, świec, etc., H. Więckowskiej — Ordynacka Nr. 12.

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).
JUBILER. Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-38)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kratony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej

S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.

S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,

S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „**Magenta**“, doskonałe a tanie. Poleca:

Główny Skład **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:

Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

W mieście gubernialnem Łomży

w domu Nr. 328, na rogu dwóch ulic stykających się ze **Starym Rynkiem**, na którym odbywają się targi i jarmarki, jest do wydzierżawienia od **S-go Michała**

SKLEP

ze wszystkimi dogodnościami, jako to: szafami oszklonemi, rygalami, bufetem, wagami, miarami i z oddzielnem mieszkaniem składającym się z dwóch pokojów, z których w jednym kuchenka, i z oddzielną sionką, z dwoma wchodami i górą, za cenę rs. 150.

2-1

WINA ROSYJSKIE

Szampańskie i zwykajne, oraz

HERBATĘ

pierwszorzęd. Firm Cesarstwa,

CUKIER, KAWĘ,

poleca Szanownej Publiczności

Cukry deserowe, Sery.

Oliwę nicejską, Bryndzę

węgier., Świece stear,

i

wszelkie artykuły spożywcze,

po najprzystępniejszych cenach,
nowo urządzony Handel,
przy placu Teatralnym Nr. 18, **A. KOSTÓRKIEWICZ.**

Fabryka wyrobów czekoladowych, Cukrów deserowych, Karmelków, Fruktów i Lodów,
oraz specyjalna fabryka Legumin,

pod firmą

Al. Zamościk,
W WARSZAWIE.

ulica Chmielna Nr. 44 nowy, róg Marszałkowskiej,

poleca:

Cukry deserowe od kop. 50 za funt
Czekoladki w najlepszych gatunkach, od kop. 6) za funt.
Karmelki w kilkunastu gatunkach, od kop. 30 za funt.
Obstaunki na leguminy liczy się po 5 i 7 1/2 k. od osoby.

Wszelkie obstaunki z Prowincyi wykonywam na czas umówiony.

Z czem się poleca łaskawym względem Szanownej Publiczności z szacunkiem

A. Zamościk.

3--1

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnę dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-2

Tarnowski i S-ka.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet, i Gzemsów
przy ulicy Miodowej Nr. 15,

POD FIRMĄ

S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach.

(12-5)

WAŻNA WIADOMOŚĆ

dla nowo zakładających się Sklepów
Chrześcijańskich na Prowincyi.

Handel Towarów Kolonialnych, Delikatesów
I WIN KRYMSKICH

pod firmą

W. I. Kriukow

W WARSZAWIE,

Nowy-Świat Nr. 53 (róg Wareckiej),

poleca Szanownej Publiczności Wina Krymskie białe, czerwone i musujące, naturalne, czyste — Kawior astrachański — Sery — Konfitury — Cukierki Monpansie, — Makarony — Groszek zielony, świeży — Sardynki — Oliwę niemiecką — Śledzie pocztowe — Makę kruceczatkę — Mianę — Świece stearynowe petersburskie i t. p. — Wszystkie powyżej wymienione towary są świeże, w wyborowych gatunkach i zawsze znajdują się na składzie, po cenach umiarkowanych. — Handlującym i nowo zakładającym się sklepom na Prowincyi odstępuję stosowny rabat. — Obstaunki z Prowincyi załatwiam natychmiast, tak na Nowym-Świecie jak również w sklepach moich (pod tą samą firmą) znajdujących się za Żelazną Bramą w Gościńnym Dworze w sklepach pod N^o 1, 2, 167 i 168.

Z poważaniem

W. I. Kriukow.

3--1

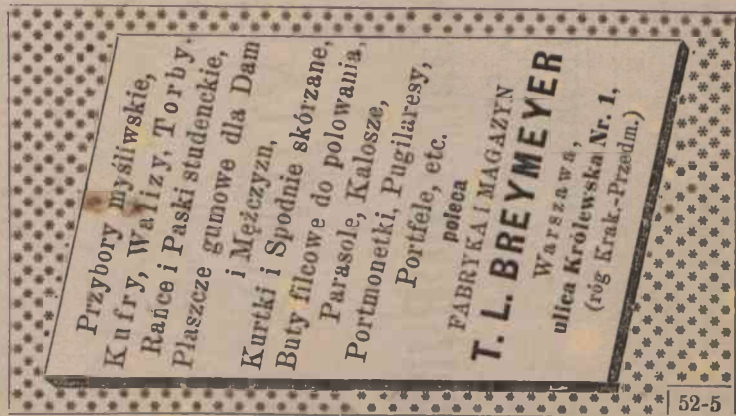
Wina lecznicze: rabarbarowe, chinowe, pepsynowe i t. p.

Grzybki do robienia Keiru (napój z mleka).

Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania (10-10)
posiada stale i świeże

Apteka Biertümpfla i Gessnera

Aleja Jerozolimska Nr. 27 — róg Kruczej, w Warszawie.
Na prowincję wysyłkę uskutecznią szybko i dokładnie.



52-5

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego
Bracka Nr. 11

FABRYKI BILARDÓW.

Grotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej — w domu
własnym.

FABRYKA POWOZÓW.

J. Stopczyk. Fabryka powozów. Elekoralna Nr. 11.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy —
nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-
Krzyzka Nr. 8.

OZDOBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. robót kościel. i salon. i Ram złożonych.
Zakł. Reparacyjny wyrob. artyst. z porcel. drzewa, ko-
sci i t. p. Róg Krakowsk.-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.

S. Wysocki. Egzystująca od lat dwunastu fabryka ram złożo-
nych i robót kościelnych, Nowy-Świat 21.

PERFUMERYE.

W. B. Śniechowski. Specyjalny handel perfumeryi zagra-
nicznej. — Nowo-Senatorska Nr. 8.

Jan Kalinowski, dawniej A. Koch. Centralny Skład Per-
fum i Kosmetyków, Krak.-Przedmieście 77, filia: Mar-
szałkowska 135.

SZEWCY.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecin-
nego. Bielańska Nr. 18.

Feliks Zaręba. Magazyn obuwia damskiego i dziecinnego.
Kapitulna Nr. 484a.

WARSZAWSKI MAGAZYN ŻAŁOBNY.

Gotowe żaloby, — załatwianie pgrzebów i Fabryka Trumien
metal. Senatorska Nr. 32 (22) (wprost Reformatów).

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościel-
nych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe
Gmach Teatralny pod filarami.

Inż. W. RUDNICKI (6-6)

Warszawa, — Wierzbowa 6.

w podwórzu Hotelu Angielskiego.

Specyjalna fabryka pasów do maszyn: skórzanych,
parciany i bawełnianych. Skład artykułów technicz-
nych i oliw mineralnych do smarowania maszyn i skór.

NOWO OTWARTY

MAGAZYN

UBIÓBÓW DZIECINNYCH

pod firmą

„ROMUALD”

w Warszawie, ulica hr. Kotzebue Nr. 10,

przy Ogrodzie Saskim,

dom W. Temler (vis à vis Urzędu Telegraficznego).

Ma zaszczyt polecić Szanownej Publiczności bogato zasortowany skład nowo wykończonej **Garderoby Dziecinnej**, podług ostatnich modeli, z materiałów krajowych, francuskich i angielskich.

Sukieneczki i płaszczki dla panienek, Garnitury eleganckie, fantazyjne, marynarkowe, zakietowe i Paltoty dla chłopczyków na każdy wiek, Bluzki, Mundury, Szynel dla uczni i studentów Uniwersytetu.

Ze względu specjalnej znajomości i zagranicznej praktyki w tej gałęzi, polecający się Magazyn urządzony został na wyższej skali, celujący gustem i przy możliwie niskich cenach.

Dla uzyskania uznania i poparcia Szanownej Publiczności, zadaniem mojem będzie najwybredniejszym wymaganiom w zupełności odpowiedzieć.

Z szacunkiem

„Romuald”.

(3)

Specjalna Fabryka i Magazyn **BIELIZNY**

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, **Marszałkowska Nr. 133,** róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór **Krawatów, Szpilek i Spinek** najmodniejszych. — **Chustki** na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz **Chustki** do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — **Wyroby trykotowe** wełniane i bawełniane. **Kaftaniki** siatkowe higieniczne, oraz **wyroby wełniane** D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój **Koszul męskich.**”

52—2

PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **liny DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej), „dom dawniej La Ferme”.

Statki parowe „**MAZUR I KRAKUS**”

kursują codziennie między Warszawą i Płockiem; — z Warszawy wychodzi o godz. 8, z Płocka zaś o godz. 6 rano, — ceny dotychczasowe.

(10-7)

St. Górnicki i S-ka.

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-7)

SKŁADY: Kraków -Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane. Róg Krak.-Przed. i Trębackiej. **Bronzy i wyroby platerow.** Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-36)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

ZAKŁADY WAPIENNE

SULEJOWSKIE (dawniej A. I. Mierzwińskich) **I OPOCZYŃSKIE**

firmy

„**JÓZEF BANDURSKI i S-ka**”.

Będąc w posiadaniu dwóch najlepszych marek wapna, mamy zaszczyt polecić się z takowymi Szanownym Interessantom; — dla innej obznajmionych jednakże z przymiotami, poniżej zamieszczamy analizę obydwóch gatunków, w przekonaniu że takowe zwrócić potrafią uwagę Specjalistów. Prócz tego objaśniamy, że mając do dyspozycji 3 wielkie piece „Rumforda” (jedynie w Sulejowie) i po wykończeniu dwóch takichże pieców w Opcznie, będziemy w sile produkcyjnej około 5,000 pudów — 8 do 11 wagonów dziennie — czyli że zamówienia tak na wapno Sulejowskie jak i Opczyńskie w większych ilościach jedynie tylko u nas czynione być mogą; — bo niekolewkie w Sulejowie i Opcznie istnieją piecyki połowe, tych jednakże poważnie brać nie można.

Zamówienia po cenach nader przystępnych przyjmują kantor nasz w Warszawie **Okopowa Nr. 10** i wysyła na wszystkie Drogi Żelazne.

Analizy wykazały:

	Opczyńskie	Sulejowskie
Krzemionki Si O ₂	0,08%	0,08%
Tlenek glinu Al ₂ O ₃	0,11%	0,03%
„ żelaza Fe ₂ O ₃	0,13%	
„ wapnia Ca O	56,06%	55,65%
„ magnezu Mg O	0,10%	0,3%
Dwutlenek węgla C O ₂	43,35%	43,84%
wody H O	0,00%	0,24%
Strata przy paleniu	0,17%	0,00%
Razem	100,00%	100,22%

Z powyższego zestawienia — czysty wapień przedstawia się około 99 1/2, na 100 — czyli że oba gatunki do najlepszych wapieni należą i nadają się nie tylko do celów budowlanych ale i wszelkich przemysłowych.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, **Tłomackie Nr. 6,** — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszych potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. (13-9)

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich, I. — Z pod szlacheckiej strzechy — Francya żydziła (d. c.) — Współczesne autor-ki polskie (Sylwetki literackie) II. Deotyma (d. c.) — Z Poznańskiego — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagranicza — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Kroleka, humoreska M. Jokaia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 31 Августа 1886 г. (Drukiem „WIEKU” Nowy-Swiat N-r. 61.)